

ŚMIERĆ POD BIAŁYM JELENIEM



Genialny kryminał
wielokrotnie nagradzanego
twórcy kultowego serialu

BROADCHURCH!

CHRIS CHIBNALL

FILIA

CHRIS CHIBNALL

**ŚMIERĆ
POD
BIAŁYM
JELENIEM**

Przetłóżył
Adrian Napieralski

FILIA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy Ewan wracał do domu, było już ciemno. Mijając tablicę z napisem „Dorset”, poczuł dobrze znaną mu ulgę. Ewan i hrabstwo Devon nigdy nie darzyli się szczególną sympatią.

Prowadząc auto pustą, oświetloną księżycem szosą, starał się skupić na tym, co ma przed sobą, a nie na tym, co właśnie przeżył. Myśl o pozytywnych rzeczach, powtarzał sobie. Przy odrobinie szczęścia resztki w miarę przyzwoitej lasagne wciąż powinny czekać na niego w lodówce. Może uda mu się nawet znaleźć jakąś butelkę zimnego cydru. Ot, taka przekąska o drugiej w nocy.

Choć próbował się skupić na drodze, wciąż wracał myślami do obrazu swojej zabawnej, podekscytowanej mamy w najlepszym okresie jej życia, która szalała w kuchni, rozśmieszając go przy talerzu pełnym paluszków rybnych. Kobieta, którą właśnie odwiedził, była zaledwie cieniem dawnej siebie. Zamknięta w sobie, zmuszona do polegania na opiece innych. Ewan podrapał się w brodę, starając się pozbyć dręczącego poczucia winy.

Bądź bardziej jak pies, przekonywał sam siebie. Pies żyje osadzony w teraźniejszości, skupia uwagę tylko na niej. W ten sposób należy sobie radzić. (Następnego dnia Ewan podzielił się tą myślą z żoną, która stwierdziła: „Psy srają

w ogrodzie, też zamierzasz to robić?”, po czym wróciła do przeglądania eBay).

Kiedy samochód minął wzniesienie na drodze, Ewan przyjrzał się migoczącemu w oddali wybrzeżu. Był to najlepszy odcinek trasy o każdej porze. Teraz, w tę wrześniową noc, świat należał tylko do niego.

Odetchnął w sposób, który poznał dzięki dawno już usuniętej z telefonu aplikacji uczącej dbania o własne samopoczucie, i zaczął podziwiać czarną połąć wody, upstrzoną świetlnymi diamentami z blasku księżyca. Widział wyraźnie kształt zatoki po prawej stronie.

Przeniósł wzrok z powrotem na szosę i poczuł narastające gwałtowne uczucie paniki...

Coś leży na środku drogi!

Zaraz w to uderzysz!

Szarpnął kierownicą...

Samochód wyrwał się mu spod kontroli...

Wcisnął gwałtownie pedał hamulca...

Wstrząs. Bezruch.

Oddech.

Karoseria pojazdu jęknęła, protestując przeciwko gwałtownemu zatrzymaniu. Silnik zgaśł.

Ewan skontrolował pobieżnie, czy wszystko z jego organizmem jest w porządku. Adrenalina zaczęła powoli odpływać.

Pierwsza myśl: *To chyba jeleni.*

Druga myśl, kiedy wyjrzał na zewnątrz: *To nie jest jeleni.*

Drżącym palcem wcisnął przycisk świateł awaryjnych.

Wysiadł z samochodu i ruszył niepewnym krokiem w stronę nieruchomego kształtu na środku pustej drogi A35, nie zwracając uwagi na to, że zostawił otwarte drzwi,

i nie słysząc pikającego alertu, który o tym informował. Nie widział nawet, że migające światła awaryjne rozświetlają co chwilę mrok pomarańczową poświatą. Za bardzo skupił się na kształcie przed sobą.

Przystanął, spojrzał pod nogi i przez moment wydawało mu się, jakby patrzył na samego siebie z góry z nocnego nieba. Mała, samotna postać w otaczającej ją pustce. Zapach trawy i morskiej soli łaskotał go w nozdrza. Cisza panująca wokół dosłownie go ogłuszała.

Podszedł do kształtu spoczywającego na linii dzielącej oba pasy. Zdał sobie sprawę, że nie uderzył w niego. Poczuł chwilową ulgę, choć ta szybko ustąpiła miejsca niepokojowi, kiedy sobie uświadomił, co tak naprawdę widzi.

To nie był jelen.

To było ludzkie ciało.

Martwy człowiek. Nieżyjąca, dorosła osoba.

Trup siedział na drewnianym krześle z wysokim oparciem. Został do niego przytroczony. Najprawdopodobniej był nagi, ale od pasa w dół znajdował się w starym worku, który zawiązano na wysokości pasa.

Wyglądało to tak, jakby mężczyzna – *to, ciało, zwłoki, cholerny trup* – został tu celowo umieszczony. Krzesło stało dokładnie na linii dzielącej pasy jezdni.

Starannie ustawione.

Ale to nie ułożenie ciała na krześle było najbardziej niepokojące.

Do jego głowy przyczepiono wielkie poroże jelenia.

Ewan wyciągnął instynktownie dłoń, żeby dotknąć zwłok, choć wiedział, że nie powinien tego robić. Cofnął pospiesznie rękę.

Wyjął z kieszeni telefon i chwilę się zawahał. Czy powinien zadzwonić po pogotowie? Chyba już na to za późno?

Mimo to wybrał numer alarmowy i powiedział operatorowi, że najprawdopodobniej potrzebna jest policja.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zegar elektroniczny wskazywał trzecią siedemnaście, kiedy zadzwonił telefon. Nicola Bridge jednak nie spała. Udało się jej złapać nieco poniżej czterech godzin snu i obudziła się o drugiej czterdzieści dwie. Od tamtej pory leżała w pościeli, zmuszając się, by nie sięgnąć po telefon i nie zapalać lampki. Zamiast tego trzymała nieruchomo głowę na poduszce i wpatrywała się w odnowiony sufit. Światło z korytarza – nie zdołali się wyzbyć tego nawyku i wcale nie chcieli, choć ich syn, Ethan, skończył już siedemnaście lat – przenikało przez szczelinę pod drzwiami, rzucając wąski promień na podłogę u stóp łóżka.

Nicola nie zdołała jeszcze przespać całej nocy w nowym miejscu, a upłynęło już siedem tygodni. Nie sądziła, żeby winny był dom – z nim wszystko wydawało się w najlepszym porządku. Tak samo sypialnia. Wierzyła nawet, że z czasem ją polubi. Mimo to budziła się regularnie każdej nocy przed trzecią.

Rozzłoszczona.

Nigdy nie sypiała głęboko. Po narodzinach Ethana było jeszcze gorzej, gdyż uwrażliwiła się na wszelakie odgłosy dobiegające do niej w nocy. Od tamtej pory przespane noce stały się uniwersalnym lekiem, z którego dobrodziejstw ko-

rzystali wyłącznie inni, w tym Mike. Kiedy zaczęli się spotykać, nie wychodziła z podziwu dla sposobu, w jaki spał: bardzo rzadko się poruszał. Twierdził również, że nie miewa żadnych snów. Wydawało się to jej podejrzanę.

Nauczyła się żyć z własną nocną słabością. Wcześniej lubiła nawet przebywać w ciemności. Cisza oznaczała dobre warunki do myślenia, czasami o pracy, czasami o życiu. Pomagała jej oczyścić myśli albo spojrzeć na jakiś problem z innej perspektywy. Zmieniło się to jednak od momentu przeprowadzki. Jej rozmyślenia o trzeciej w nocy nie były już wcale przyjemne, wręcz przeciwnie.

Leżąc, czuła narastający gniew. Emocje, które odczuwała w łóżku, miały zwykle taki sam wzorzec. Gniew ustępował miejsca zniechęceniu, które stopniowo przechodziło w zwątpienie w swoje siły, poczucie winy, a na koniec w głęboki lęk egzystencjalny. Potem wszystko zataczało koło, powracając do czegoś bliskiego wrzeniu. Na tym etapie jej serce waliło wściekle i próbowała uspokoić własny oddech.

Niektóre noce okazywały się szczęśliwsze i spała do piętej. Zakładała wtedy słuchawki i włączała playlistę z utworami, dzięki którym wracała do czasów, kiedy miała siedemnaście lat i była pełna nadziei.

Pytanie, które nie dawało jej spokoju i które dręczyło ją za każdym razem, kiedy leżała we wczesnych godzinach porannych, było proste: *Czy podjęłam właściwą decyzję? Czy okazałam się idiotką?*

*

Wpatrywanie się w sufit zostało brutalnie przerwane przez brzęczenie dobiegające ze stolika nocnego. Nicola nauczyła się odkładać telefon na noc na miękki materiał i przełączać go na wibracje, żeby ewentualne przychodzące połączenie obudziło tylko ją. Flanela ostatnio zniknęła, ale nawyk pozostał. Sięgnęła pośpiesznie po telefon, czując wibracje w dłoni. Odebrała połączenie i usłyszała niepokój w głosie osoby na drugim końcu linii.

Sierżant Nicola Bridge wysłuchiwała opisu tego, do czego właśnie była wzywana, nie wierząc w to, co słyszy.

*

Kiedy próbowała wydostać się bezgłośnie z sypialni na korytarz, zderzyła się z dwoma nierozpakowanymi jeszcze kartonami i zakląła. Ethan musiał je przesunąć, kiedy szedł do łóżka, nie zdając sobie sprawy, że stwarza zagrożenie dla wszystkich innych: nieuświadomione poczucie własnej wartości siedemnastolatka, wyrażone w tekturze.

Drzwi drugiej sypialni uchyliły się lekko i wyrzał zza nich zaspany Mike.

– Przepraszam... – wyszeptała Nicola.

– Wszystko w porządku? – wymamrotał, z trudem otwierając oczy.

– Dostałam telefon – odparła, unosząc trzymaną komórkę jako dowód.

Mike pokiwał głową.

– Jedź bezpiecznie – odparł, po czym wycofał się do ciemnej sypialni i zamknął za sobą drzwi.

Cieszę się, że *ty* dobrze sypiasz, pomyślała Nicola z przekąsem, schodząc po schodach na parter.

*

Nie wydarzyło się to przynajmniej w ciągu dnia, przemknęło jej przez myśl, kiedy jechała na zachód. Przeszkoda na A35 tuż za Wynstone, gdzie dwupasmowa szosa zwężała się do jednego pasa, bez wątpienia spowoduje ogromny korek we wczesnych godzinach porannych. A35 była główną arterią biegnącą w kierunku zachodnim wzdłuż wybrzeża. Szybko tworzył się na niej ruch i jeszcze szybciej potrafiła się poważnie zakorkować. Przy odrobinie szczęścia i wysiłku nocny incydent zostanie usunięty przed rozpoczęciem porannego tłoku.

Dojechawszy na miejsce, wysiadła z auta i wyszła na zimne powietrze, ściskając w dłoniach termos z herbatą. Popatrzyła na biały namiot, który rozłożyli już technicy – przypominał jej w ciemności latarnię ulokowaną na wzgórzu. Rozejrzała się dookoła: po obu stronach szosy ciągnęły się pola. W oddali widniało morze. Postawiono już barierki, a scenę oświetlały żółto-niebieskie, migające światła. Świeżo ogolony, młody funkcjonariusz, którego nie znała jeszcze z nazwiska, stał na drodze w gotowości, by pokierować nieistniejącym jeszcze drogowym ruchem. Uśmiechnął się do niej w nadziei na reakcję. Oto i wigor młodego człowieka, któremu nie przeszkadza wczesna godzina poranna.

– Miejmy nadzieję, że już nas tu nie będzie, kiedy zaczną jeździć w tę i we w tę, pani sierżant!

Nicola odpowiedziała mu uśmiechem.

– Byłeś tu pierwszy?

Chłopak spowaźniał, nieco zakłopotany.

– Tak. Dziwny przypadek, muszę przyznać.

Minęła go, zaniepokojona wyrazem jego twarzy.

Stała pod namiotem i wcisnęła swoje długie kończyny w specjalny skafander. W szkole dziewczyny mówiły na nią „szczapa”, jej dłonie nazywały „grabiami”. Później, kiedy zakręcili się wokół niej faceci, była już „smukła”. Raz nawet usłyszała o sobie, że jest „sylfidą”. Nawet teraz, kiedy skończyła trzydzieści osiem lat, nie była przekonana, które z określeń było najwłaściwsze.

We własnych oczach była wysoka – dobiła do stu osiemdziesięciu centymetrów (jako nastolatka odczuwała ulgę, że na szczęście nie przekroczyła tego wzrostu, jakby od początku jej wpajano – *czy faktycznie tak było?* – że nie istnieje nic gorszego niż wysoka kobieta) – i szczupła. Miała solidne kości – „wspaniałą budowę kostną”, jak usłyszała kiedyś od pewnego fotografa, który robił jej zdjęcie do profilu zawodowego. W te dobre dni, ubrana w rzadko zakładane eleganckie ciuchy, które trzymała na jeszcze rzadsze eleganckie wyjścia, uważała siebie nawet za dość atrakcyjną. W te gorsze, kiedy nosiła workowatą lub źle dopasowaną odzież, myślała o sobie jak o zwykłym wieszaku. Najczęściej jednak balansowała między jednym a drugim.

Rękawiczki. Osłonki na buty. Średniej długości, ciemne włosy związane z tyłu, na głowie kaptur. Gotowa. Lubiła tę procedurę – rytuał, w trakcie którego jej umysł sam się

oczyszczał. Obserwacja, przetwarzanie, analiza. Nie wolno niczego przegapić. Już teraz widziała trudności w zachowaniu czystości miejsca przestępstwa. Ile samochodowych opon przejechało dotąd w pobliżu?

Sierżant Bridge uniosła skrzydło wejściowe namiotu i z uśmiechem skinęła głową do przebywającej w środku techniczki. Starsza kobieta, po pięćdziesiątce. Nicola wciąż się irytowała, że nie zna jeszcze nazwisk wszystkich współpracowników. Sama nie zdążyła się przedstawić, bo spojrzała przed siebie i z niedowierzaniem otworzyła szerzej oczy.

Ciało mężczyzny, chyba nagie, z dolną połową ukrytą w starym, jutowym worku. Ręce skrępowane za plecami. Pozbawiona życia, szara twarz ze śladami krwi, które spłynęły z czubka głowy. Oczy otwarte, wpatrzone przed siebie. Zmierzwione ciemne włosy. Prawdopodobnie po czterdziestce lub tuż przed nią. Posadzono go wyprostowanego na starym, drewnianym krześle, co umożliwiły skrępowane za oparciem ręce.

Na jego głowie umieszczono coś, co zdaniem nieznającej się na dzikiej przyrodzie Nicoli było porożem jelenia. Wyglądało na to, że przymocowano je sznurem, który związane na krzyż z przodu i z tyłu głowy, zniekształcając przy okazji rysy. Całość była wstrząsająca.

Nicola spojrzała pytająco na techniczkę, która uniosła brew, jakby mówiła w ten sposób: „Nieźle popieprzone, co?”.

– Reeta Patel, chyba nie miałyśmy jeszcze okazji ze sobą pracować.

– Nicola. Bridge. Sierżant. – Właściwe słowa, wypowiedziane w niewłaściwej kolejności.

Ciało przypominało trofeum osadzone na improwizowanym tronie. Niewidzące oczy, więzy i korona z poroża.

Nicola okrążyła powoli ofiarę, zwracając uwagę na szczegóły, jakby był to eksponat w jakiejś galerii. Niepokoiła się coraz bardziej, a w żołądku zagnieździło się jakieś nieprzyjemne odczucie. Z pewnością nie można było mówić o drobnym incydencie. Sprawa dość specyficzna w okolicy, w której poważniejsze przestępstwa stanowiły rzadkość.

Rzadkość. To główna przyczyna, dla której się tutaj przeniosła.

– Czas zgonu? – zapytała Reetę.

– Trzy, cztery godziny temu, może mniej. Umieszczony tutaj, ale nie zabity w tym miejscu. Za wcześniej, żeby spekulować na temat przyczyny, ale z tyłu głowy widziałam dowody na uderzenie tępym przedmiotem. Krew nie należy do niego, spływa ze skalpu zwierzęcia.

Nicola czuła już, że zaczyna wchodzić w dwa odmienne stany świadomości. Pierwszy był opanowany, profesjonalny i rzeczowy: okej, poważniejszy incydent. Wiedziała, że ostatnie morderstwo na zachodzie hrabstwa miało miejsce ponad dekadę wcześniej. Drugi stan był ludzki i emocjonalny: przerwano czyjeś życie. Przed kilkoma godzinami ten człowiek zajmował się swoimi sprawami, nie przypuszczając zapewne, co go czeka. Ludzie, którzy go kochają, pewnie jeszcze nie wiedzą o jego śmierci. Falowanie rozchodzących się informacji jeszcze się nie rozpoczęło. Wkrótce wpłynie na wszystkich, którzy go znali.

Zamordowany w innym miejscu, pozostawiony tutaj. Związany, przetransportowany, wyrzucony.

Dlaczego zginął? Dlaczego go przeniesiono? Dlaczego tutaj? I to poroże. Dlaczego poroże?

Najważniejszym pytaniem pozostawało jednak: kto to jest? Czy pochodził stąd? Jeśli nie, to skąd? Gdzie powinien teraz przebywać, gdyby okoliczności były normalne? Normalne okoliczności odeszły jednak bezpowrotnie i ustąpiły miejsca alternatywnej rzeczywistości.

– Zakładam, że nie miał przy sobie dokumentów? – zapytała Nicola. To, co powiedziała, było raczej oczywiste, zważywszy na brak ubrania.

– Nie, niczego przy sobie nie miał – odparła Reeta. – Ale nie będą nam potrzebne.

– Jak to?

Reeta Patel popatrzyła na Nicolę z ponurą miną.

– Wiemy, kto to jest.

ROZDZIAŁ TRZECI

Niecałe cztery godziny później w małym miasteczku o nazwie Bredy, mniej więcej siedem kilometrów od miejsca, gdzie znaleziono ciało mężczyzny, Frankie Carter kończył dezynfekcję brzytwy i nożyczek oraz rozkładał produkty, które rano przywiozła furgonetka z zaopatrzeniem. Popatrzył na pusty fotel z czarnej skóry, wciąż oczekujący na klienta.

Spojrzał na zegarek. Siódma czterdzieści siedem. Fotel powinien być zajęty od siódmej trzydzieści. Pierwsza środa miesiąca, termin ustalany regularnie, jak w zegarku.

Ale nie dzisiaj.

Nie po ostatniej nocy.

Coś było nie tak. Frankie czuł to całym sobą.

Drzwi się otworzyły, czemu towarzyszył brzęk dzwoneczka.

– Otwarte? – W progu pojawił się mężczyzna, którego Frankie nie znał, chyba nieco od niego starszy, na oko mógł mieć jakieś dwadzieścia trzy lata. Rozejrzał się i zmierzył wzrokiem Frankiego, który uśmiechnął się szeroko.

– Witam serdecznie!

Lekki ruch głową ku górze, który miał zapewne oznaczać przywitanie.

– Przycinasz boki?

No raczej.

– Oczywiście.

– Jak długo się czeka?

Frankie zatoczył ręką łuk po pustym zakładzie. Lokal był niewielki, choć wyposażony w najnowszy sprzęt. Frankie mocno się przykładał.

– Masz szczęście. Klient odwołał wizytę, więc mogę cię przyjąć. Powiesz tam kurtkę?

Chłopak zawahał się przez chwilę, po czym dość niezdarnie zdjął swoją czarną North Face. Nowe otoczenie, niepewność, gdzie należy co odłożyć. Frankie znał takich ludzi, często ich tutaj obsługiwał. Na zewnątrz nieco zadziorni, w praktyce średnio ogarnięci. Chłopak chodził pewnie przez całe życie do tego samego fryzjera. Teraz, w nowym zakładzie, niedawno otwartym, był nerwowo, choć nie chciał tego okazywać.

– Zawsze otwieracie tak wcześnie? – zapytał, wieszając kurtkę na wieszaku.

– W środy i soboty – odparł Frankie, obracając w jego kierunku fotel. To była sugestia Frankiego, który wiedział, że mnóstwo pracowników marketów, handlarzy i nastolatków narzeka na godziny otwarcia zakładów. Szef z początku się stawiał, ale w końcu uległ. Frankie znał niechęć do wszystkiego, panującą w tym miasteczku.

Nowy klient usiadł, a Frankie zapiął mu fartuch na szyi.

– Tylko płynne skracanie boków. U góry długie. Nie chcę tych wszystkich ogni w nosie i w uszach – powiedział chłopak.

– Jasne.

- Mojego znajomego nieźle ostatnio przypalili.
- Ale nie tutaj?! – zapytał pospiesznie Frankie.
- Nie, nie tutaj – padła szybka odpowiedź, stanowiąca połączenie młodzieńczej brawury i obawy o zdenerwowanie fryzjera. Niepokój przed kiepskim strzyżeniem na skutek przypadkowej urazy. Frankie znał to spojrzenie.
- Zapewniam, że jesteśmy tu dobrze wyszkoleni – zapewnił, budując autorytet.
- To było w Weymouth.
- Weymouth? No tak, czego się można tam spodziewać? – rzucił z uśmiechem Frankie, a jego klient wyraźnie się uspokoił.
- Właśnie! To samo mu powiedziałem.
- Patrzył na Frankiego w lustrze, kiedy ten wybierał ustawienie maszynki do strzyżenia.
- No, to jazda, pomyślał Frankie.
- Skąd ja ciebie znam?
- Nie wiem.
- Chodziłeś do Fairfax?
- Mhmm. – Frankie rozpoczął pracę. Czuł na sobie wzrok tamtego.
- Kiedy kończyłeś?
- Pięć lat temu.
- Po maturze?
- Nie. Robiłem praktyki w college’u. – Frankie machnął maszynką i się uśmiechnął. – Dzięki temu nie przypalał ludzi.
- Skoro masz teraz dwadzieścia jeden lat...
- Niebawem.
- Okej, to byłeś dwie klasy niżej. Jak masz na imię?
- Frankie.

WIEŚ JAK Z OBRAZKA. PRZERAŻAJĄCE MIEJSCE ZBRODNI. SIEĆ SEKRETÓW I KŁAMSTW. OFIARA, KTÓRĄ ZNALI WSZYSCY.

Kiedy detektyw Nicola Bridge wraca do Dorset po latach pracy w policji w Liverpoolu, ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewa, jest to, że malownicza wioska Fleetcombe stanie się miejscem przerażającej zbrodni.

Pewnej nocy, Jim Tiernan, właściciel pubu „Pod Białym Jeleniem”, zostaje znaleziony martwy na drodze. Grozy sytuacji dodaje fakt, że jego ciało zostało przywiązane do krzesła i makabrycznie upozowane.

Gdy tylko Nicola zaczyna zadawać pytania, zdaje sobie sprawę, że każdy w wiosce ma coś do ukrycia. Wszyscy znali ofiarę i wszyscy kłamią.

**SZEPTY. PLOTKI. KŁAMSTWA. GDZIEŚ WŚRÓD
NICH UKRYWA SIĘ MORDERCA.
BO CZASAMI NAWET NAJMNIEJSZE WIOSKI
SKRYWAJĄ NAJMROCZNIEJSZE SEKRETY...**

FILIA

Mroczna

cena 52,90 zł

ISBN 978-83-8402-334-1



9 788384 023341